

Ochrona środowiska w Chinach

Sytuacja ekologiczna w Chinach wzbudza powszechne zainteresowanie, ponieważ kraj ten jest ogromny i bardzo ważny z punktu widzenia ochrony klimatu. Ale jest jednocześnie – z racji dość wczesnego etapu rozwoju gospodarczego – zaabsorbowany innymi problemami. Pilotażowy etap handlu emisjami dwutlenku węgla stanowił ważny czynnik kształtowania polityki ochrony środowiska z dwóch powodów. Po pierwsze, doprowadził do większego zainteresowania sprawami ekologicznymi. Po drugie zaś, unaoczniał potrzebę występowania przez rząd chiński z konstruktywnymi propozycjami ochrony światowego klimatu.

Environmental protection in China

The environmental predicament in China is of particular interest worldwide due the size of the country and its crucial role in climate protection. At the same time, however, the country seems absorbed by other issues since its economic development is at an early stage. The pilot phase of the carbon dioxide emission trading programme was an important factor of environmental policy for two reasons. First, it placed the environment higher on the political agenda. Second, it demonstrated that Chinese firms may gain if their government plays a constructive role in protecting the global climate.

Chiny pojawiały się w moich artykułach parokrotnie. W maju 2018 r. (*Aura* 5/2018) relacjonowałem o chińskim eksperymencie handlowania emisjami dwutlenku węgla. Droga do poprawy i do możliwości uznawania osiągniętych w ten sposób redukcji przez Unię Europejską jest jeszcze daleka, ale eksperymentu nie można bagatelizować.

Dewastacja środowiska w Chinach jest ogromna, choć nie bezprecedensowa. Prawdopodobnie analogiczne zniszczenia można było stwierdzić na przełomie XIX i XX wieku w wielu regionach Europy. W Polsce starsi mogą jeszcze pamiętać 27 tak zwanych "Obszarów Ekologicznego Zagrożenia" ustanowionych w latach 1970. O dewastacji środowiska w Chinach świat dowiaduje się pośrednio. Na przykład organizacja imprez sportowych wiąże się z drastycznym ograniczaniem ruchu samochodowego, czasowym zamykaniem fabryk itp. Z kolei ciągnąca się w Światowej Organizacji Handlu (*World Trade Organization*, WTO) sprawa metali ziem rzadkich (17 pierwiastków wykorzystywanych w produkcji telefonów komórkowych, paneli fotowoltaicznych i innych nowoczesnych urządzeń) też wiąże się z dewastacją środowiska. Chińskie zasoby tych metali stanowią 1/3 zasobów światowych, ale ich wydobycie jest tam znacznie intensywniejsze. Co więcej, w ich międzynarodowym handlu Chiny cieszą się pozycją monopolistyczną. Zrobiły z niej użytek, nakładając na ich eksport drastyczne cła. Argumentowały to potrzebami ochrony środowiska, bo tereny kopalniane przypominają krajobraz księżycowy, wody są zatrute, a pracownicy chorują. Udało się jednak stwierdzić, że krajowe ceny tych surowców są o ponad 60% niższe od światowych. Tymczasem gdyby chodziło o ograniczenie wydobycia z powodów ekologicznych, to i krajowe ceny powinny zachęcać do oszczędności. Ostatnio Światowa Organizacja Handlu uznała, że Chiny nadal tolerują wewnętrzną sprzedaż metali ziem

rzadkich, a o wymaganiach ochrony środowiska przypominają sobie dopiero przy okazji eksportu.

Zamożność społeczeństwa chińskiego jest umiarkowana (PKB per capita wynosi średnio niespełna 10.000 USD; w Polsce jest to ponad 15.000 USD) i nadal dominuje zainteresowanie wzrostem konsumpcji materialnej; dbanie o jakość środowiska przyrodniczego nie wydaje się stanowić priorytetu. W tej sytuacji rozwój instytucjonalnych mechanizmów ochrony środowiska jest bardzo ważny. Pilotażową fazę handlu emisjami – która odbyła się w latach 2018-2019 – należy właśnie traktować jako element budowy takich mechanizmów.

Można narzekać, że w wyniku eksperymentalnego handlowania emisje dwutlenku węgla w Chinach nie spadły; gospodarka tego kraju nadal jest (i długo jeszcze będzie) największym światowym emitentem. Ale przecież z definicji handlowanie emisjami nie prowadzi bezpośrednio do ich obniżki, tylko do obniżki sumarycznego kosztu poprawy. Dzieje się tak dlatego, że emitenci, którzy przewidują u siebie wyższe koszty niż u kogoś innego, proponują temu innemu, żeby zrobił u siebie więcej (niejako "w ich zastępstwie"), i odsprzedał im część swojego rezultatu (*Aura* 12/2006). Ale dzięki temu, że ochrona środowiska sumarycznie kosztuje taniej niż się wcześniej wydawało, budowane jest społeczne oczekiwanie, żeby to środowisko chronić bardziej. A zatem pośrednio handel emisjami przyczynia się do obniżenia emisji, tyle że nie od razu, ale w dalszej perspektywie.

Chiński eksperyment udał się w tym sensie, że oswoił ludzi z myśleniem o emisji dwutlenku węgla. Całkowita emisja wprawdzie nie spadła, ale nagle okazało się, że u jednych jej ograniczanie kosztuje więcej, a u innych – mniej. Nade wszystko zaś okazało się, że dwutlenek węgla ma jakąś cenę (*Aura* 8/2019). Przy tym pomiar jego emisji jest stosunkowo łatwy i dla każdego zrozumiały, ponieważ powstaje w reakcjach chemicznych, które są dobrze rozpoznane. Wystarczy znać ilość wykorzystywanego surowca. W przypadku innych zanieczyszczeń sprawa jest bardziej złożona, a od władz wymaga bardziej wyrafinowanej inspekcji.

Pilotażowa faza handlu emisjami w Chinach została przez władze uznana za udaną. Ale nie chodzi tu o zadowolenie władz. Chodzi o to, że eksperyment unaoczniał potrzebę stworzenia stanowisk pracy, które wcześniej wydawały się bezużyteczne. A więc okazało się, że w przedsiębiorstwach energetycznych kierownictwo powinno interesować się nie tylko produkcją elektryczności, ale i emisją gazów, które były dotąd uważane za nieszkodliwe. Uczelnie zaś powinny kształcić specjalistów, którzy będą umieli te emisje obliczać i kojarzyć z produkcją.

Ale nade wszystko eksperyment musiał wzbudzić w specjalistach rozczarowanie, że ich próby obniżenia emisji dwutlenku węgla nie mają na razie szansy na sprzedaż w Unii Europejskiej. Cena pozwoleń na emisję dwutlenku węgla w ETS (*European Trading Scheme*) przekroczyła w 2019 roku 20 €/t i pewnie będzie nadal rosła. W chińskim przedsiębiorstwie, w którym rysuje się możliwość obniżenia emisji z, powiedzmy, 30 mln t dwutlenku węgla do, powiedzmy, 29 mln t oznacza to redukcję, która w Unii Europejskiej miałaby cenę rynkową 20 M€. Jednak póki chiński handel emisjami nie jest połączony z ETS, rachunek stanowi tylko ciekawostkę i nie odzwierciedla żadnego rzeczywistego przychodu.

Przedsiębiorstwa będą zatem naciskać na rząd, aby wreszcie umożliwił im transakcje z ETS. Połączenie z systemem europejskim wymaga jednak spełnienia warunku, żeby obniżka przekładała się na faktyczny spadek emisji, a nie tylko na przeniesienie jej z jednego zakładu do drugiego. Póki co, tego nie ma, ponieważ – podobnie jak ponad 150 innych krajów – Chiny nie mają wiążących zobowiązań do redukcji emisji. Rząd będzie zapewne początkowo próbował promować system dziurawy, w którym obniżce emisji w jednym zakładzie towarzyszy wzrost emisji w drugim. Na COP-25 w Madrycie (*Aura* 1/2020) agitowały za tym delegacje z Brazylii i z Kanady. Ale jest mało prawdopodobne, żeby Unia Europejska dała się na to nabrać. Przedsiębiorstwa chińskie na pewno o tym wiedzą, więc będą naciskać na swój rząd, aby popierał taki mechanizm, który ma szansę zostać przyjętym dla dobra ochrony klimatu.

Chiński handel emisjami nie miał na razie żadnego wpływu na światową emisję dwutlenku węgla. Ale nie można go bagatelizować z dwóch powodów. Po pierwsze, zmusił instytucje w tym kraju do zajęcia się problemem, który wcześniej mógł uchodzić za egzotyczny. Po drugie, unaoczniał lokalnym przedsiębiorstwom potrzebę nacisku na rząd, aby czynił starania na rzecz konstruktywnego włączenia się Chin w politykę ochrony klimatu.